

W odpowiedzi na artykuł „Wyrok po negocjacjach” Rzeczpospolita 3.02.2005 r.

Dobrowolnie poddać się karze, ale czy szybko?

W żadnej mierze opieszałość i nieudolność wymiaru sprawiedliwości nie powinna być „naprawiana” jedynie instytucjami dobrowolnego poddania się karze, czy skazywania bez przeprowadzania rozprawy. Zgodnie z regułą – szybko nie zawsze znaczy dobrze. Również postulaty rozszerzania możliwości korzystania z dobrowolnego poddania się karze na zbrodnie są rażąco sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości.

W wielu postępowaniach karnych skorzystanie z instytucji dobrowolnego poddania się karze, jak i skazania bez rozprawy, jest jak najbardziej wskazane i zasadne, a i owe „odciążenie” sądów przyda się na pewno w praktyce.

Do problemu należy jednak podchodzić z dużą rozważą i ostrożnością. Być może wszyscy te instytucje chwala, statystyki co roku mówią o większej liczbie składanych wniosków. Do tego dochodzi oszczędność czasu i pieniędzy.

Co jednak, jeśli sąd zacznie zbyt nadgorliwie korzystać z tych instytucji?. Przywołać i rozwinąć należy jako słuszne obawy prof. Zbigniewa Hołdy (Rzeczpospolita „Wyrok po negocjacjach” z 3 lutego 2005 r.), który jak stwierdził – czasem miewa mieszane uczucia, a jako przykład wskazuje proces, w którym odpowiada kilku współoskarżonych. W sytuacji, kiedy jeden z nich poddaje się karze, reszta ma wówczas pewne wyroki skazujące. Ja natomiast rozszerzę ten przykład o sytuację, w której tenże sąd nakłania uporczywie pozostałych oskarżonych do poddania się karze, bowiem w przeciwnym razie sąd będzie musiał zmierzyć się z ogromem materiału zebranego w sprawie, a skoro już w jednym wypadku doszło do porozumienia, to sąd nie widzi przeszkód by pozostali oskarżeni z tej instytucji również nie skorzystali. Wyżej opisana sytuacja miała rzeczywiście miejsce w jednym z Sądów Rejonowych. Następnie, ponieważ stanowisko oskarżonych było jednoznaczne i stanowcze, iż nie chcą oni poddać się karze, sąd kazał opuścić salę rozpraw, by rozważyć jednak taką możliwość. Po około pięciu minutach z sali wyszła protokolantka, która stwierdziła że „jeśli oskarżeni już się zdecydowali, to mogą wejść na salę rozpraw”. Ponieważ oskarżeni zdania nie zmienili, sąd zaczął odczytywać złożone w postępowaniu przygotowawczym wyjaśnienia oskarżonych. Gdy oskarżeni chcieli usiąść, sąd stwierdził stanowczym głosem, że „oskarżeni mają stać, bo jeszcze sobie posiedzą”. Nie trudno zgadnąć, że w skutek dalszych usilnych starań sądu oskarżeni, będący już wówczas strzępkiem nerwów, ulegli w końcu i zgodzili się na dobrowolne poddanie się karze.

Zgodnie ze stanowiskiem wyrażonym w doktrynie zgoda oskarżonego musi być dobrowolna i wolna od wad. Niedopuszczalne jest wywieranie jakiegokolwiek presji na oskarżonego w celu uzyskania jego zgody, zwłaszcza przez przedstawianie mu perspektywy, że w wypadku gdy sprawa będzie rozpoznawana w normalnym trybie, zostanie ukarany surowiej.

Na szczęście przypadki takie jak ten wyżej opisany to przypadki odosobnione, jednak to, że występują skłania do wniosków i refleksji wysuwanych w niniejszym artykule. Gdy sądy są przeciążone ilością spraw, uwaga społeczeństwa kieruje się na pracę sędziów. Są wydziały sądów, które stają się istnymi „fabrykami wyroków”. Jednak w większości sędziowie pracują we własnym rytmie, nie pozwalając nawet takiej sile, jak opinia publiczna wpłynąć na szybkość rozpatrywania spraw.

Jakiegokolwiek próby rozszerzenia katalogu przestępstw, które wchodzą w grę przy dobrowolnym poddaniu się karze byłyby błędem, którego skutki uderzałyby nie tyle w interes oskarżonego, co w interes Państwa i w społeczeństwo. Społeczeństwo bowiem w stosunku do większości popełnionych zbrodni domaga się, wręcz woła o surowsze wyroki, w tym także spora część domaga się przywrócenia kary śmierci.

Jak więc w procesie o popełnienie ciężkiej zbrodni miałby jednocześnie zyskać oskarżony na zmniejszeniu wymierzanej mu kary, a jednocześnie społeczeństwo być zadowolone z wyroków sądów. Mówiąc kolokwialnie – jak wówczas miałoby sprawiedliwości stać się zadość.

Kara za np. zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem „w trybie uproszczonym” to niedorzeczność. Procesy w takich sprawach to rozbudowana „maszyneria”. Przyspieszyć proces, to kusząca perspektywa, szczególnie dla sędziów. Ale gdzie interes oskarżonego? Każdy ma prawo do sprawiedliwego procesu oraz prawo do obrony.

Jeśli natomiast chodzi o rolę adwokata to: Czy „dobry” adwokat to taki, który namawia do dobrowolnego poddania się karze wszystkich klientów, którzy przyznają się do winy? Czy dyrektywie kierowania się dobrem klienta i nie działania wbrew interesom oskarżonego staje się zadość poprzez uświadomienie mu, że złożenie takiego wniosku jest najkorzystniejszym rozwiązaniem? A co, jeśli w toku procesu wystąpiłyby okoliczności, których wystąpienia nikt nie przewidywał lub pojawiłyby się może nowy, znaczący dowód w sprawie, może zeznania kogoś ze świadków odwróciłyby lub choć zmieniły bieg sprawy. Czy wówczas adwokat ten nie działa ze szkodą dla oskarżonego?

Oskarżony wyrażając zgodę na skazanie bez rozprawy musi wiedzieć jaka represja mogłaby go spotkać bez takiego wniosku, a jaka kiedy taki wniosek złoży. W przeważającej większości spraw oskarżeni oczekują propozycji ze strony prokuratora, następnie wyrażają swoją aprobatę lub nie. Dochodzi wówczas bardziej do *quasi* porozumienia, niż do wspólnego kształtowania stanowiska.

Być może i wszyscy te instytucje chwalać. Być może trzeba kogoś namawiać do stosowania i wykorzystywania tych instytucji. Jest to instytucja potrzebna, ale niech nie jest panaceum na bóle i niewydolność wymiaru sprawiedliwości. Niech jest instytucją wykorzystywaną, ale nie nadużywaną. I niech przezorność, ostrożność i zdrowy rozsądek biorą górę nad tzw. ekonomią procesową.

adwokat Sebastian Kamiński